

HERYTIERA
KATARZYŃA BARLIŃSKA

PIZGACZ

BITTER

IDEA

beYA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Justyna Wydra

Redaktor: Beata Stefaniak-Maślanka

Szczególne podziękowania dla Zuzanny Kłak i Moniki Marszałek za pomoc w tworzeniu okładki.

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/girlov>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-283-9143-7

Copyright © HERYTIERA „pizgacz” 2024

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność



KROK 1.

WAŻNA OKAZJA

Wiązanie krawatów należało zdelegalizować już w szesnastym wieku.

Zmieszałam w ustach przekleństwo, kiedy moje palce po raz dwudziesty zacisnęły się na koślawym węźle. Przymknęłam powieki, spomiędzy moich warg uleciało pełne frustracji westchnienie. Zerknęłam na zdjęcie wyświetlone na ekranie laptopa, który leżał na materacu obok mojego uda. Ponownie tego wieczoru przeskanowałam wzrokiem jedenaście etapów opisanych w instrukcji wiązania krawatu. Doszłam do wniosku, że wykonałam wszystkie co do jednego, i znów spojrzałam na swoje dzieło. Mina mi zrzędła. To coś wyglądało, jakbym pominęła co najmniej siedem.

Julius, na którego szyi wisiał ten paskudny kawałek satynowego czarnego materiału, odszedł o krok i przejrzał się w dużym lustrze opartym o ścianę. Skrzywił się gorzej niż ja.

– Ten węzeł wygląda jak kulki sierści, które wyrzyguje Albert – podsumował.

Oboje zerknęliśmy w stronę kota. Biały pers spał w najlepsze na szerokim parapecie okiennym. Głowę wcisnął pomiędzy dwie ozdobne poduszki.

– Nie możesz iść bez? Albo założyć muszki? – zapytałam.

– Mama powiedziała, że Dante ma mieć muszkę, a ja krawat – odparł Julius. – Mówiła, że nie chce wprowadzać nikogo w zakłopotanie. Czy coś takiego. Musimy mieć coś, po czym ludzie będą w stanie nas rozróżnić.

– Raczej, aby to ona mogła i przypadkiem nie pomyliła imion własnych synów przy znajomych... – zakpiłam, a Julius uśmiechnął się dziarsko, ukazując niewielką szparę między jedynkami.

– Ale może zmieni zdanie co do krawatu, jak zobaczy to... coś. – Wskazał dłonią na swój kołnierzyk.

– Nie moja wina, że ten tutorial jest gówniany i w dodatku do dupy – powiedziałam, ze złością zamykając laptopa. Wydało mi się, że urządzenie zaczęło się ze mnie śmiać.

– Obejrzałaś cztery – wypomnił mi. Uniósł kącik ust, ale gdy dostrzegł mój wyraz twarzy, od razu spowaźniał. Szybko odchrząknął i dodał: – I oczywiście wszystkie cztery były gówniane i do dupy.

Wstałam z łóżka. Julius znów zawiesił wzrok na krawacie widocznym w lustrze. Stałam zaraz za nim i również spojrzałam na brzydkiego węzeł.

– Tak, to prawda – potaknęłam. – A ty nie używaj takich słów. Jesteś za mały.

– Mam jedenaście lat – przypomniał mi butnie. – I to nawet nie są brzydkie słowa.

Uniosłam brew i popatrzyłam z góry w jego wielkie oczy.

– Jeśli chcesz, możemy zapytać mamę, czy według niej „gówniany” i „dupa” zaliczają się do brzydkich słów. A wiesz, że nie lubi, gdy ich używamy – rzuciłam niby od niechcenia.

Podziałało, bo Julius momentalnie stracił rezon.

– Czasami jesteś wredna. I prawie zawsze nieznośna. – Założył ręce na piersi. Jego uszy poczerwieniały, co zwykle oznaczało, że się zdenerwował. – Każda starsza siostra taka jest?

– Tak – odpowiedziałam od razu. – Miałeś jedenaście lat, aby się przyzwyczaić.

Chwyciłam jego głowę i jednym ruchem odwróciłam ją w stronę lustra. Julius zaśmiał się cicho, więc i ja delikatnie się uśmiechnęłam. Szybko jednak ponownie przywołałam na twarz obojętną minę. Obróciłam się w kierunku swojego biurka.

– Gdzie Dante? – zapytałam, podchodząc do krzesła, na którym leżała moja sukienka.

– U Theo. Mama kazała im uprasować garnitury. Zaraz chyba...

Jego słowa przerwało nagłe wtargnięcie mamy do mojej sypialni. Wraz z Juliusem spojrzeliśmy w stronę otwartych drzwi, w których progu stała. Jej gęste ciemnobrązowe włosy były upięte w fikuśny kok, a szlachetne rysy twarzy podkreśliła idealnym, ale nie za mocnym makijażem. Wciąż miała na sobie swój ulubiony biały szlafrok przewiązany paskiem.

Nerwowo przeskanowała cały pokój. Kiedy jej wzrok zatrzymał się na mnie, wytrzeszczyła oczy.

– Jeszcze nie jesteś gotowa?! – zawołała piskliwie, nie ukrywając paniki w głosie. – Przecież za dziesięć minut wychodzimy, a ty dalej jesteś w dresie!

– A ty w szlafroku... – odgryzłam się odruchowo, ale kiedy zauważyłam mordercze spojrzenie jej lazurowych oczu, od razu skapitulowałam. Już wiedziałam, jak czuł się Julius. – Choć oczywiście szlafrok nie jest tym samym co dres, a ja natychmiast udam się do łazienki. – Zaciśnęłam usta w wąską linię i zgarnęłam sukienkę z krzesła.

Mama w tym czasie popatrzyła na Juliusa. Przewróciła oczami.

– Wy naprawdę macie jakieś zmutowane geny. – Szybko przyciągnęła go do siebie. Zaczęła poprawiać kosmyki jego niemal czarnych, mocno kręconych włosów, które i tak nie chciały się poddać jej zabiegom. Sięgały mu już prawie za uszy i jak zawsze żyły własnym życiem. – Przecież w zeszły wtorek byliśmy u fryzjera. A razem z Dantem wyglądacie, jakbyście nie

odwiedzali go od roku. Następnym razem poproszę, aby ogolono was na łyso. Może wtedy będzie chociaż miesiąc spokoju.

Julius wzruszył ramionami.

Mama wygładziła dłonią rękawy jego czarnej marynarki. Gdy chciała poprawić mu kołnierzyk koszuli, zatrzymała się w pół ruchu i zmarszczywszy brwi, przyjrzała się krawatowi. Zaczęłam oglądać swoje świeżo zrobione paznokcie, udając, że nie widzę coraz większej złości na jej twarzy.

– Próbuję znaleźć jakąś zaletę tego wiązania, ale nic nie przychodzi mi do głowy – skwitowała mama. – Chyba jedyną jest to, że w ogóle istnieje. Chociaż na temat tego, czy to zaleta, również mogłabym dyskutować.

Spojrzałam na nią.

– To był twój pomysł. Mogłaś sama zawiązać, a nie odsyłać go z tym do mnie – odezwałam się, ale w momencie, gdy przeniosła na mnie wzrok, zaczęłam tego żałować. – Ja po prostu przestanę już mówić i pójdę do tej łazienki.

– Tak będzie lepiej dla wszystkich – wycedziła przez zęby. Na jej policzkach zapłonęły czerwone rumieńce złości.

Szybko wskoczyłam do środka mojej prywatnej łazienki i zamknęłam za sobą drzwi, aby odciąć się od głosu mamy, która właśnie wygłaszała tyradę o tym, że nikt jej nie pomaga i wszystko musi robić sama. Powiesiłam sukienkę na krawędzi wanny.

Nie tracąc więcej czasu, zaczęłam ściągać ubranie, bo wiedziałam, że mama jest w stanie w każdej chwili wparować mi do łazienki tylko po to, by mnie zrugać i wygłosić kolejny monolog. Nienawidziłam, gdy się tak nadmiernie przejmowała i stresowała, bo zazwyczaj wtedy nachodziła ją silna potrzeba, aby odreagować nerwy i frustrację na innych domownikach. Rodzinne wyjścia w dziewięćdziesięciu procentach kończyły się kłótnią, wyrzucaniem sobie różnych rzeczy z przeszłości, a niekiedy nawet płaczem. I zazwyczaj nie płakała wtedy mama. Spodziewałam się, że i tego wieczoru schemat się powtórzy.

Poprawiłam czarne figi i zaczęłam wkładać sukienkę. Wypuściłam z siebie wiązaną przekleństwo, tym razem na głos, korzystając z tego, że nie słyszy mnie żaden z moich młodszych braci. Sukienka, choć piękna, była piekielnie trudna do włożenia. Kiedy w końcu udało mi się zapiąć suwak na plecach, uśmiechnęłam się z satysfakcją.

Zerknęłam w duże lustro zawieszone nad umywalką. Satynowy materiał w kolorze głębokiej czerni ładnie przylegał do mojego ciała od biustu do połowy ud, podkreślając atuty sylwetki. Niżej sukienka rozszerzała się ku dołowi. Była asymetryczna, bez dekoltu i z tylko jednym długim do nadgarstka rękawem. Na drugim ramieniu, z tyłu, miałam cienki pasek materiału, który imitował rękaw i spływał od barku do samej ziemi, gdzie łączył się z dołem sukienki. Ładnie komponowało się to z rozcięciem na udzie po tej samej stronie i dodawało kreacji lekkości. Nie przeszkadzało mi nawet to, że sukienka była na mnie trochę za długa. Już w salonie podczas przymiarek przysięgałam sobie, że jeżeli stanie na niej jakiś idiota, podpalę go kandelabrem.

Uczesałam wyprostowane włosy i poprawiłam wycienioną, ściętą na prosto grzywkę, aby prezentowała się idealnie. Opuściłam łazienkę. Na szczęście w swojej sypialni nie zastałam już nikogo.

Gdy wkładałam na stopy wysokie czarne szpilki z wiązaniem na kostce, zza zamkniętych drzwi pokoju dotarł do mnie donośny wrzask mamy:

– Nie interesuje mnie, jak wyglądacie! W tej chwili na dół! Wychodzimy!

Nie chciałam po raz kolejny sprowadzać na siebie jej gniewu, więc szybko zgarnęłam torebkę, do której wcześniej wrzuciłam telefon oraz kilka najpotrzebniejszych rzeczy. Wybiegłam na korytarz, o mało nie zderzając się z Theo, który w tym samym czasie opuszczał swój pokój. Na nieszczęście miał sypialnię

naprzeciw mojej. Syknęłam cicho, kiedy przydepnął materiał mojej sukienki.

– Ogranicz wydzielanie jadu, przynajmniej na ten moment – powiedział, zauważywszy moją minę. Poprawił rękaw drogiej czarnej marynarki i zaoferował mi ramię. – Nie denerwujmy mamy bardziej. Już i tak mam dość jej krzyków na temat tego, że nie umiem prasować spodni w kant.

Westchnąwszy, złapałam go pod ramię, a następnie razem ruszyliśmy w stronę schodów, które znajdowały się na końcu korytarza.

Zerknęłam na Theodora. Przez swoje wysokie szpilki byłam jego wzrostu. Wzrokiem zjechałam niżej. Pod białym kołnierzykiem jego jedwabnej koszuli dostrzegłam idealnie zawiązany czarny krawat.

– Kto ci to zawiązał? – zdziwiłam się.

Theo spojrzał na mnie kątem oka.

– Sam zawiązałem. To banalnie proste.

Zacisnęłam mocniej palce na czarnej kopertówce.

– Nie mogłeś tego powiedzieć, gdy mama godzinę temu każała mi zawiązać krawat Juliusowi? – zapytałam, w ostatniej chwili powstrzymując się przed kopnięciem go w kostkę. – Byłeś przy tym. Mogłeś zaoferować, że ty to zrobisz.

Theo się uśmiechnął, odsłaniając dwa rzędy idealnie równych białych zębów.

– Ależ nie śmiałbym odbierać ci szansy podlizania się mamie – zakpił, kiedy byliśmy już przy schodach. Posłał mi rozbawione spojrzenie. – Szczególnie że przez ostatnie wydarzenia jesteś na jej czarnej liście. Zrobiłem to dla twojego dobra, siostrzyczko.

Gdyby nie to, że czekała na nas zdenerwowana mama, zapewne pokusiłabym się o zepchnięcie go ze schodów. Ot tak, dla zasady. Musiałam jednak zagryźć zęby i grzecznie zejść z nim na dół.

W salonie zebrali się już wszyscy prócz ojca. Mama poprawiała na zmianę włosy Juliusa i Dantego, ale po piątym razie zrezy-

gnowana odpuściła. Przyjrzałam się jej kreacji: szlafrok zastąpiła elegancka beżowa sukienka do połowy łydki. Miała długie rękawy i dekol w serek, który pozwolił mamie wyeksponować wysadzaną diamentami kolię na szyi. Mama zakładała tę kolię tylko w wyjątkowych okolicznościach. Czułam, że tego wieczoru wybrała ją po to, aby mi pokazać, że to naprawdę *ważna okazja*.

Mama, westchnąwszy, popatrzyła na mnie i na Theo. Na jej twarzy załśnił delikatny uśmiech.

– Wyglądacie przepięknie. Wszyscy.

Zerknęła na Juliusa i Dantego. Obaj mieli na sobie takie same garnitury, różniło ich to, że jeden założył muszkę, a drugi paskudnie zawiązany krawat. Gdyby nie te dodatki, osobie postronnej z pewnością wydaliłyby się nie do odróżnienia. Byli tego samego wzrostu, mieli taki sam kolor i identyczną długość włosów oraz niemal jednakowe szmaragdowe oczy okryte wachlarzem gęstych, długich rzęs. Na ich okrągłych buziach kwitły bliźniacze uśmiechy. Nawet układ piegów na ich małych, zadartych nosach był taki sam.

Nie dziwiłam się, że według ludzi spoza rodziny nie było między nimi żadnej różnicy. Zresztą nawet rodzina ich myliła, z mamą na czele.

– Ja i tato wykonaliśmy kawał dobrej roboty. Jesteście piękni w środku i na zewnątrz. Wyglądacie jak z obrazka! – Klasnęła z radością w dłonie.

– A jeśli chodzi o ojca... Gdzie on jest? – zapytał Theo, puszcając moją rękę.

– To dobre pytanie. Pojechał po Jasmine kilkadziesiąt minut temu. Ja nie wiem, gdzie oni są, ale jeśli przez nich się... – nie zdążyła dokończyć, przerwał jej odgłos otwierania drzwi.

Wszyscy odwróciliśmy się w stronę szerokiego wejścia do salonu. Można było z niego przejść do dwóch korytarzy, z których jeden prowadził do drzwi wejściowych. Właśnie stamtąd dochodził cichy śmiech Jasmine i zduszony głos mojego ojca.

Na twarzy Theodora od razu zakwitł uśmiech, który potrafiła wywołać jedynie obecność jego dziewczyny.

Po kilku sekundach zza ściany wyszedł tato w towarzystwie jedynej córki Sharewoodów, która trzymała w ręce czarny płaszcz. Obrzuciłam ją wzrokiem. Wyglądała bardzo elegancko w granatowej sukience na cienkich ramiączkach. Kreacja sięgała do ziemi, kolorem idealnie komponowała się ze srebrną biżuterią i z długimi blond włosami Jasmine.

– Już jesteśmy! – zawołał z zadowoleniem ojciec. Miał na sobie drogi garnitur i muszkę. Zerknął na nieprzychylnie nastawioną mamę i w kilku krokach znalazł się obok niej. Jego twarz przyozdobił szeroki uśmiech. – Tak jak obiecałem, wyrobiłem się w pół godziny.

– Bardziej w czterdzieści minut... – Chciała grać złą, ale tato szybko pokrzyżował jej plany, całując ją w czoło. Od razu złagodniała i posłała mu rozmarzone spojrzenie. Pomimo dwudziestu lat małżeństwa dalej czerwieniała się przy nim jak rozchwiana emocjonalnie nastolatka.

Cieszyłam się, że ojciec już wrócił. Był jedyną osobą, która potrafiła wyprowadzić ją z tego stanu, gdy stawała się maniakalną, przejmującą się wszystkim histeryczką, i przywrócić jej spokój. Choć czasami i jemu przychodziło to z trudem. Szczególnie wtedy, gdy to z jego powodu wybuchała.

Theo się wyprostował i z jedną dłonią za plecami podszedł do uśmiechniętej Jasmine. Złożył na jej policzku delikatny pocałunek, co sprawiło, że jęknęłam z niesmakiem. Nie uszło to uwadze Theodora, który westchnął, a następnie z wymuszonym uśmiechem odwrócił się w moją stronę.

– Czy wszystkie interakcje międzyludzkie wzbudzają u ciebie taki odruch? – zapytał protekcyjnie, na co Jasmine uderzyła go lekko łokciem w bok. Mój brat się tym jednak nie przejął. – Jeśli dalej będziesz taka aspołeczna, w końcu zaczniesz cię dziwić podawanie ręki na przywitanie.

– Już mnie dziwi – pokiwałam głową – jestem wręcz w szoku, że ktoś z własnej woli chce podać rękę tobie i nie wzdryga się z obrzydzenia. A to, że Jasmine pozwala, byś ją całował, jest dla mnie podwójnie szokujące. – Zerknęłam w stronę dziewczyny, która patrzyła na nas z politowaniem. – Dalej nie wiem, co ci podał, abyś zgodziła się z nim związać.

– Przekonał mnie urokiem osobistym – odparła dźwięcznym głosem.

Theodor prychnął.

– Nie używaj przy niej tego określenia – mruknął, splatając dłoń z dłonią Jasmine. – Victoria nie wie, co ono oznacza. Nie-stety go nie posiada.

Theo nie zdołał wyprowadzić mnie z równowagi. Byłam obyta z jego dziecinnyim zachowaniem. Pozostałam niewzruszona i przywołałam na twarz cyniczny uśmiech.

– W tej sekundzie mam w sobie więcej uroku osobistego, niż ty miałeś przez całe swoje życie. – Uśmiechnąwszy się cierpko, założyłam ręce na piersi.

Theo uniósł brew.

– Tak? To dlaczego po raz kolejny nie masz osoby towarzyszącej? Czyżby nie było chętnych?

To również nijak mnie nie wzruszyło. Chciałam odpowiedzieć, ale ubiegła mnie mama:

– Wystarczy! – zawołała zła, dziwacznie gestykułując. – Jedziemy na przyjęcie, więc macie się nie kłócić i nie narobić nam wstydu. Po powrocie róbcie, co chcecie, ale tam macie się zachowywać.

Theo przewrócił oczami, ale nie kontynuował kłótni. Dla własnego dobra ja również odpuściłam.

– Dante, Julius. Do samochodu – zarządził nasz ojciec.

Blizniacy posłusznie udali się w stronę wyjścia. Theodor z Jasmine ruszyli zaraz za nimi. Ojciec obrzucił mnie uważnym spojrzeniem i zmarszczył brwi.

– Musisz się tak mocno malować?

– W zasadzie tak – odpowiedziałam pewnie.

Westchnął ciężko, ale nie drażył tematu, zamiast tego bardziej się do mnie zbliżył.

– Nie mam już dwunastu lat.

– Dla mnie zawsze będziesz moją małą dziewczynką – odpowiedział, po czym nachylił się i złożył mi na czole krótkiego buziaka. – I ślicznie wyglądasz.

Skwitowałam to jedynie skinieniem głowy. Puścił mi oczko, a następnie pomaszzerował do wyjścia. Chciałam pójść w jego ślady, ale zatrzymała mnie dłoń mamy, która chwyciła mój nadgarstek. Odwróciłam się z pytającym wyrazem twarzy.

– Victoria, ten wieczór jest ważny – przypomniała mi po raz dziesiąty w ciągu ostatnich dwóch dni.

Była zmartwiona i poważna, widziałam to. Miałam ochotę westchnąć ze znużeniem, ale nie chciałam jej denerwować, więc potaknęłam.

– I to już nie chodzi o to, że jest ważny dla mnie – dodała szeptem. Patrzyła mi prosto w oczy, jakby chciała spojrzeniem przewiercić mnie na wylot. – To urodziny Luke’a. Jego dzień. Lily planowała ten wieczór od kilku miesięcy. Bardzo jej na nim zależy, chce, aby było idealnie. A mnie zależy na tym, abyś to uszanowała. Nie rób tego dla mnie. Zrób to dla niej i dla Luke’a.

– Wiem, mamo. Mam się zachowywać – mruknęłam cicho. Zamierzałam odejść, ale dalej trzymała mnie za rękę.

– Nie chcę później słyszeć, że zostałam sprowokowana. Nie chcę żadnych wymówek. – Pokręciła głową. – Masz dziewiętnaście lat. Nie jesteś dzieckiem. Może moje gadanie jest już dla ciebie nudne, ale znam cię. Po prostu zrób to, o co proszę.

– Zrobię – powiedziałam bez zająknięcia.

Wytrzymałam jej poważne spojrzenie do końca. Kiwnęła głową, w końcu mnie puściła i wyminęła. Przymknąwszy powieki, odetchnęłam z ulgą. Odgłos szpilek mamy stukających

o białą, marmurową podłogę wbijał mi się w czaszkę tak, jakby ktoś wbijał w nią igły. Ze szczerą nadzieją, że uda mi się spełnić złożoną jej obietnicę, skierowałam się do wyjścia.

Dwuskrzydłowe drzwi z metalowymi zdobieniami i mleczną szybą były otwarte. Dante i Julius wsiadali do czarnego cadillaca escalade należącego do ojca. Samochód stał na podjeździe obok białego bmw M5 mamy.

– Theo, Victoria i Jas. Pojedźcie moim samochodem, bo wszyscy nie zmieścimy się w jednym – poinstruowała mama, kiedy tata pomagał jej włożyć jasny płaszcz. – Dlatego masz nie pić. – Pogroziła palcem Theodorowi, który uniósł ręce w obronnym geście. – Spotkamy się na miejscu.

Zarzuciłam na plecy sięgający do kostek czarny płaszcz i wszyscy wyszliśmy z domu. We trójkę skierowaliśmy się do auta mamy. Ze względu na obecność Jasmine usiadłam na tylnej kanapie. Kiedy w końcu odcięliśmy się od czujnych uszu rodziców, westchnęłam rozdrażniona.

– Pokurwi mnie zaraz – zaklęłam, odrzucając torebkę. – Nie wierzę, że dałam się wpakować w to gówno. Nie wierzę!

Theo odpalił samochód i zaczął wyjeżdżać na ulicę. W lusterkach widziałam, że zaraz za nami ruszają rodzice.

– Nie miałaś wyjścia – odpowiedział mój brat. – Lily zaprosiła całą rodzinę. Nie udałoby ci się wymigać. Musisz iść.

– Mogłam udać chorą. Albo poprosić, żebyś złamał mi nogę. Wiem, że byś się zgodził. – Odetchnęłam ciężko i opadłam na fotel. W lusterku wstecznym widziałam, że Theo się uśmiecha. – Wszystko, byleby tam nie iść i nie patrzeć na tę jego szkaradną mordę.

– Za duże ryzyko – wtrąciła się Jasmine. – Wasza mama już i tak jest zdenerwowana po ostatnim incydencie. Victoria, lepiej przetrwać tę noc bez ekscesów. Pokaż jej, że potrafisz to zrobić.

Nie odpowiadałam, bo miała rację. Wyciągnęłam z torebki białego poda.

– Ja po prostu wiem, że on coś wymyśli, by wyprowadzić mnie z równowagi. – Zaciągnęłam się nikotyną. – Ten śmieć zawsze znajdzie sposób, aby mnie sprowokować. Pewnie jak zwykle posadzą nas z nim przy jednym stole. To się źle skończy.

– Wydaje mi się, że teraz może być inaczej – odparł Theo, wskazując gestem, bym podała mu poda. – Podobno Lily organizowała te urodziny bardzo długo. Mają być wszystkie ważne rodziny z Naperville. Ona też wie, jaka jest sytuacja, nie pozwoli, aby on coś zepsuł. Zabiłaby go.

– Ciekawa wizja, może go sprowokuję... – rzuciłam mimochodem.

Jasmine i Theo pograżyli się w cichej rozmowie, a ja obserwowałam lokale wypełnione ludźmi, które mijaliśmy. W weekendy centrum tętniło życiem.

Kilkanaście minut później wjechaliśmy w ulicę prowadzącą na jedno z najbardziej prestiżowych osiedli w całym Naperville. Przyglądałam się kolejnym posiadłościom z miną bez wyrazu, widziałam je wielokrotnie. Zatrzymaliśmy się na końcu drogi przed okazałą bramą, artystycznie kutą, z dużą liczbą misternych ornamentów, która tego wieczoru nie została zamknięta. Kolejka samochodów ciągnęła się aż do drzwi wejściowych rezydencji, przez co musieliśmy poczekać. Patrzyłam na ozdobne drzewka posadzone przed ogrodzeniem, które przybrano białymi lampkami.

– Czasami zaskakuje mnie to, jak bardzo można być bogatym. – Jasmine zerknęła na Theo. – Zanim się z tobą związałam, myślałam, że dla większości ludzi taki status jest nieosiągalny.

– Bo jest – wtrąciłam się.

– Nigdy nie sądziłam, że będę się bawić z bananową elitą Naperville.

Na szczęście kolejka rozładowywała się sprawnie. Dosyć szybko wjechaliśmy na okrągły, wyłożony kamiennymi płytami plac, na którego środku znajdowała się wysepka obsa-

dzona białymi kwiatami. Theo wysiadł z pojazdu, nie wyłączwszy silnika.

Jasmine nerwowo odkaszlnęła. Czułam jej zdenerwowanie. To był jej pierwszy bankiet.

– Nie masz się czym martwić – szepnęłam.

Zerknęła na mnie przez ramię.

– Nie pozwól, aby ta bananowa elita cię pokonała. – Puściłam jej oczko, na co posłała mi pełne wdzięczności spojrzenie.

Drzwi po mojej stronie się otworzyły, a miły pan w garniturze zaoferował swoją dłoń. Przyjęłam ją i wysiadłam z auta.

Odwrociłam się ku rezydencji. We wszystkich wysokich oknach świeciły się światła, zapalono też lampki w ogrodzie, w którym drzewka i krzewy ozdobne były jak zwykle idealnie przycięte. Choć bywałam tu wiele razy, uniosłam z uznaniem brwi. Rezydencja Mitchellów tego wieczoru nie miała sobie równych.

Staliśmy przed ogromnych rozmiarów dwupiętrową willą o klasycznej architekturze. Proste, symetryczne bryły, dwa skrzydła, ryzality, wielospadowy granatowy dach z lukarnami, który idealnie komponował się z kremową fasadą. Do tego bogato zdobione pilastry, eleganckie ornamenty, wysokie okna ze szprosami i okazałe wejście – w rezydencji Mitchellów wszystko do siebie pasowało i z pewnością mogło onieśmielać.

Theo otworzył drzwi Jasmine, a gdy ta opuściła samochód, za kierownicę wsiadł mężczyzna, który wcześniej pomógł mi wysiąść. Odjechał, aby zaparkować na parkingu należącym do posiadłości, znajdującym się przy prywatnym lesie Mitchellów. Miejsce bmw zajął cadillac mojego ojca. Rodzice i bliźniacy wysiedli z pojazdu, a kolejny pracownik zajął się odprowadzeniem auta.

– Chodźmy, kochani! – zarządziła mama. Jej usta były wygięte w nienaturalnie szeroki uśmiech.

Westchnęłam, ale posłusznie ruszyłam za nią. Przeszliśmy pomiędzy dwiema marmurowymi rzeźbami greckich bogów,

wspięliśmy się po schodkach i podeszliśmy do otwartych dwuskrzydłowych drzwi.

Gospodarze stali we foyer, witali się z gośćmi. Kiedy zaprosili do sali bankietowej parę, która weszła przed nami, nadeszła kolej na nas. Wkroczyliśmy do środka. W oczu od razu rzucił mi się ogień rudy, misternie spleciony warkocz Lily, który sięgał jej do połowy uda. Przyozdabiała go szmaragdy, które pasowały do jej zielonych oczu i długiej sukienki w tym samym kolorze.

Gdy wzrok Lily spoczął na mamie, jej twarz od razu przyozdobił ogromny uśmiech.

– Joseline! Erik! – zawołała kobieta, a następnie zamknęła mamę w objęciach. – Jak się cieszę, że już jesteście!

W tym samym czasie ojciec przywitał się mocnym uściskiem z Rhysem. Krawat pana Mitchella miał taki sam kolor jak sukienka jego żony.

– Fakt, rodzina Clarków, która zjawia się punktualnie, to niecodzienny widok. – Postawny brodaty mężczyzna zaśmiał się tubalnie i pokręcił głową.

– Luke, kochanie – mama zwróciła się do chłopaka, którego wcześniej nie zauważyłam – jak dobrze cię widzieć.

Luke stał obok Lily z dłońmi splecionymi za plecami, uśmiechał się szelmowsko i emanował tym irytującym urokiem osobistym, któremu mama nie potrafiła się oprzeć. Idealnie skrojony, czarny garnitur dobrze dopasował się do jego wysportowanego ciała. Nie ruszył mnie ten widok, często występował w takim oficjalnym wydaniu na bankietach i przyjęciach. Jego zwykle potargane brązowe włosy tym razem zostały perfekcyjnie przylizane, tak że z fryzury nie wystawał ani jeden kosmyk. Luke nie miał krawatu i, nie wiedzieć czemu, to jakoś poprawiło mi nastrój.

– Dobry wieczór, pani Clark. Bardzo się cieszę, że przyszła pani świętować mój dzień – przywitał się miło. Pozwolił mamie, by go wyściskała i złożyła mu życzenia.

– Dziewiętnaście lat! A pamiętam, jak cię pilnowałam, gdy miałeś zaledwie pięć! – Zaczęła wzdychać raz po raz. – Kiedy to zleciało?

– Niestety każdego to czeka – odezwał się Rhys. Spojrzał z uśmiechem najpierw na mnie, a następnie na Theo. – Najstarsze latorośle Clarków również niedługo wyfruną z gniazda. Ja mam samych synów, ale jak ty dasz radę rozstać się ze swoją królewną? – zapytał zaczepnie, szturchając tatę w ramię.

Ten westchnął ciężko i pokręcił głową.

– Nie przypominaj mi – odrzekł.

Po uściśnięciu dłoni Rhysa i sztywnym przytuleniu Lily po-deszłam do Luke’a. W tym samym czasie Theo przedstawiał Jasmine, a rodzice besztali Juliusa i Dantego za to, że już zdążyli zwinąć cukierki z jednego ze stolików.

Luke uraczył mnie uśmiechem jeszcze większym niż ten, który sprezentował moim rodzicom, podczas gdy moja mina pozostała neutralna.

– Życzyłabym ci sto lat, ale od czternastu mnie irytujesz, więc zdecyduję się na „wszystkiego najlepszego” – rzuciłam cicho, aby usłyszał mnie tylko on. Uniosłam lekko brodę, bo był ode mnie o kilka centymetrów wyższy.

Jego miodowozłote oczy zaśniły kpina.

– Victoria, kochana. – Zacmokał z udawaną dramaturgią, położywszy rękę na moim odkrytym barku. – Moim marzeniem jest irytować cię przez kolejnych dwieście. Sto lat to definitywnie za mało. – Puścił mi oko. Wyglądał przy tym niewinnie, ale „niewinność” była ostatnim określeniem, jakie mogłabym mu przypisać.

Strzepnęłam jego rękę ze swojego ramienia, jakby była natarczywym owadem.

– Cóż poradzić, taki los. Nie będę się rozwodzić. Nie lubię tego. Żyj długo, spełniaj marzenia, bądź zdrow czy coś tam. – Podrapałam się po odkrytym obojczyku. – Teraz przejdźmy do

konkretów... Gdzie ten degenerat, który niestety jest twoim bratem? – Mój ton stał się oschły, mina mi zrzedła.

Rozejrzałam się po wysoko sklepionym przestronnym foyer utrzymanym w odcieniach beżu i szmaragdowej zieleni. Kilko- ro gości zmierzało w stronę sali bankietowej. Nad naszymi głowami błyszczały żyrandole. Kelnerzy z tacami stali pod ścianą. Nigdzie nie dostrzegłam zakały ludzkości.

– Zakładam, że nie chodzi ci o twojego partnera do tańca – odparł Luke.

Posłałam mu nieprzychylne spojrzenie, przez co zaczął się śmiać.

– Uwierz, za nic w świecie nie nazwałabym Matta degeneratem. Chodzi mi o drugiego brata. Tego, który jest czarną owcą rodziny Mitchellów.

– Jest na sali. Spokojnie, dziś nie siedzisz obok niego. Mama po ostatnim razie chyba ma dość i przez długi czas nie posadzi was przy jednym stole. Tak, wasz stolik jest obok naszego, ale siedzicie do siebie plecami. Mama minimalizuje ryzyko.

– Ryzykiem samym w sobie jest ten troglodyta – warknęłam pod nosem. Czułam buzującą we mnie złość, starałam się jednak grać opanowaną. Nie chciałam wzbudzać podejrzeń u rodziców. – Ale jeśli nie będę musiała oglądać jego twarzy, może obędzie się bez ofiar.

– Śmiertelnych? – wtrącił się Theo.

Zdecydowałam się nie odpowiadać. Theo wymienił uścisk dłoni z uśmiechniętym Lukiem, a następnie wskazał na swoją partnerkę.

– Chyba jeszcze się nie znacie. Jasmine chodzi z nami do szkoły, ale jest o rok młodsza. To moja dziewczyna.

Luke uśmiechnął się grzecznie, skłonił i uściśnął dłoń blondynki.

– W takim razie niezmiernie miło mi cię poznać, Jasmine. Mam nadzieję, że przyjęcie ci się spodoba.

Kiedy oni wymieniali się nic nieznaczącymi grzecznościami, ja odeszłam w stronę wielkich marmurowych schodów, które prowadziły na piętro. Zerknęłam na srebrne pierścionki na swoich palcach.

– Możecie już iść na salę. Któryś z kelnerów wskaże wam wasze miejsca – poinformowała Lily. – Kiedy powitamy wszystkich gości, dołączymy – dodała. Spojrzała znacząco na mamę, a jej uśmiech stał się bardziej wymuszony. – Zadbaliśmy o to, aby nie było żadnych problemów.

Miałam ochotę prychnąć. Zachowywali się kuriozalnie, jakby któreś z nas szykowało co najmniej atak terrorystyczny. Choć w sumie łatwiej byłoby przewidzieć taki atak niż to, co strzeli temu idiocie do głowy.

Mama zacisnęła wargi i skinęła. Po oddaniu płaszczy jednemu z kelnerów ruszyliśmy do sali bankietowej. W całym domu pachniało lawendą, co idealnie pasowało do Lily. Lawendowych perfum używała od zawsze. Wiedzieliśmy, gdzie iść, bywaliśmy w tej posiadłości dość często.

Dotarliśmy na miejsce po niecałych dwudziestu sekundach. Sala była jasnym, wysoko sklepionym pomieszczeniem z rzędem wysokich okien, z których roztaczał się widok na oświetlony ogród. Z sufitu zwisały długie żyrandole z kryształkami, które odbijały i rozszczepiały światło. Na ścianach wyróżniały się złote zdobienia. Po jednej stronie pomieszczenia ustawiono kilka okrągłych stołów, przy niektórych siedzieli już goście. Obrusy i kwiaty pasowały do kolorystyki sali, a zastawa była nowa, zapewne niebotycznie droga. Część zaproszonych toczyła ciche rozmowy, które razem tworzyły lekki gwar.

– Jak tu pięknie! – zachwyciła się mama.

Kelner w białej koszuli i czarnej kamizelce, do której pasowała muszka, znalazł się obok nas w ciągu trzech sekund. Rodziców wraz z Julusem i Dantem zatrzymali jacyś znajomi, więc zostaliśmy we trójkę. Gdy dotarliśmy do naszego stolika,

odszukałam wzrokiem winietkę ze swoim imieniem i zmęczona opadłam na wygodne krzesło.

– Myślałam, że będzie więcej ludzi – rzuciłam. Położyłam ramię na oparciu krzesła, założyłam nogę na nogę i stuknęłam obcasem w lakierowaną drewnianą podłogę.

– To jest mało? – Jasmine przełknęła ślinę. Stała obok Theo, który polecił jej, aby zajęła miejsce, jednak była zbyt zajęta panikowaniem, by to zrobić. – Przecież tu jest ze sto pięćdziesiąt osób!

Nieprzejęta wzruszyłam barkiem. Mimochodem zerknęłam przez ramię na najbliższy stolik. Należał do gospodarzy. Lekko wysunięte krzesło za mną stało puste, a ja ledwo zwalczyłam chęć przepiłowania jednej z jego nóg. Zacisnęłam usta w wąską linię i powróciłam wzrokiem do Jasmine i Theo.

– Kochanie, spokojnie. To naprawdę nie takie złe, te przyjęcia są serio fajne – pocieszał dziewczynę Theodor, trzymając mocno jej dłoń. – Na początku jest nudno, ale szybko się rozkręca. Jedzenie jest przepyszne! A o północy odbywa się pokaz fajerwerków.

W reakcji na jego ckliwość zgarnęłam z tacy przechodzącego kelnera lampkę szampana. Upiłam łyk, ale od razu się skrzywiłam i odstawiłam zdecydowanie zbyt słodki trunek na stół.

– Zgadzam się – poparłam brata. – Zawsze liczę, że część oficjalna zakończy się szybko. Potem można pójść do barmana po coś, co nie smakuje jak gówno. – Odsunęłam od siebie kieliszek.

– Przecież ja nie zatańczę tego walca! – wyszeptała gorączkowo Jasmine. Pokręciła głową, robiąc się coraz bardziej czerwona. – Tu jest za dużo ludzi, nie powiedziałeś mi o tym, że będzie ich aż tylu! Jak mam to zatańczyć?!

– Przecież ćwiczyliśmy ten układ w domu setki razy. – Theo wydawał się nieprzejęty, a nawet lekko się uśmiechał. Czasami zazdrościłam mu cierpliwości. – Znasz go na pamięć, wiesz, co

robić. Poza tym ciągle będę u twojego boku. Poprowadzę cię, tylko mi zaufaj.

– Theo ma rację – wtrąciłam się. – To jest proste, pięć minut i po sprawie.

– Dla was jest proste! – zaperzyła się. – Tańczyliście go tyście razy, pewnie umieliście to robić, zanim w ogóle nauczyliście się chodzić! W domu tańczyliśmy sami, tutaj jest siedem innych par! Już wiem, dlaczego przez rok nie zgadzałam się na to, żebyś wyciągnął mnie na takie przyjęcie. Nie mam pojęcia, co mnie podkuśiło, że tym razem ci uległam. A jak się pomylę i na kogoś wpadnę?!

Załamana dziewczyna opadła na swoje miejsce po mojej prawej. Ukryła twarz w dłoniach, ale ja skupiłam się na białych różach w złotym wazonie na środku zastawionego stołu. A gdyby tak sięść po drugiej stronie? Istniałoby wtedy spore prawdopodobieństwo, że kwiaty zasłaniałyby mi widok na jego szpetną twarz...

– Jasmine, damy radę. Jestem w tym z tobą – pocieszał ją Theo. Usiadł obok, ani na chwilę nie spuszczał z niej zatroskanego spojrzenia.

– W ogóle dlaczego akurat walc? Zawsze go tańczycie? – zapytała. – Skąd się to wzięło? Nie mogliście tego odpuścić? Jakby było za mało dramatycznie...

– To tradycja – odparł Theo i jednym haustem wypił kieliszek mojego szampana. Tyle było z słuchania nakazów mamy. – Przyjęło się, że dzieci z rodziny Mitchellów i dzieci ich najbliższych przyjaciół tańczą walca po pierwszym toaście i przemowie na każdym ważnym bankiecie. A potem tańczą dzieci ich dzieci i tak dalej. Podobno tę tradycję zapoczątkowano dwieście lat temu i tak już jest. Kiedy zaczynasz się przyjaźnić z Mitchellami, po prostu to akceptujesz. To dla nich bardzo ważne, tak pokazujesz się szacunek do tradycji. Zacieśnianie więzi i inne gówna.

– Ale Dante i Julius jeszcze nie tańczą – zauważyła.

Zerwałam winogrono z tacy z owocami i wepchnęłam je do ust.

– Zaczynasz tańczyć po trzynastych urodzinach – odparłam. Winogrono było na tyle dobre, że wzięłam jeszcze pięć kolejnych. – My tańczymy od sześciu lat, a przed nami tańczyli nasi rodzice. Gdy skończyliśmy trzynaście, przejęliśmy pałeczkę. Już nie mogę się doczekać, kiedy dołączą do nas ci dwaj terroryści. – Wskazałam brodą na swoich młodszych braci, którzy znudzeni stali obok rodziców po drugiej stronie sali. Byłam pewna, że myślą nad tym, co mogą zepsuć. – Choć może okazać się wybitnymi tancerzami i zajmą moje miejsce. Może w końcu nie będę do tego zmuszana.

– Nie jesteś zmuszana, lubisz to – zakpił Theo.

Popatrzyłam na niego cierpko i wsunęłam do ust kolejne winogrono.

Jasmine chyba nieco się rozluźniła, w jej niebieskich oczach zobaczyłam zaciekawienie.

– A ty z kim tańczysz? – spytała. – Wiem, że Theo tańczył zazwyczaj z Ashley Manson, ale ty nigdy nie mówiłaś.

– Z Mattem – odpowiedziałam, a ona rozszerzyła oczy. – To mój stały partner, od pierwszego walca aż do teraz. Dobrze się znamy, wiemy, co mamy robić. Poza tym nie jest nachalny. Walc nam zawsze świetnie wychodzi.

– Dlatego idą w pierwszej parze – zauważył Theo.

Pokiwałam głową. Miałam coś jeszcze powiedzieć, ale wszystkie moje myśli wyparowały, kiedy dostrzegłam obiekt swojej gorącej nienawiści, który właśnie rozmawiał z moją mamą. Na sam widok jego gównianej twarzy targnął mną dreszcz obrzydzenia. Wyglądał tak idiotycznie w tym czarnym garniturze i z ulizanymi włosami. Jak zwykle uśmiechał się bucowato i sztucznie, czego nie zauważała mama. Wydawało mi się, że jeszcze chwila, a ze szczęścia zacznie latać pod sufitem, bo zaśmiał się z czegoś, co powiedziała.

– Victorio, zgmiotłaś winogrona – wyszeptała Jasmine.

Pomrugawszy, rzuciłam okiem na swoją dłoń, którą zaciśnęłam na kciś z taką mocą, że sok wypłynął z owoców i pociekł po moim nadgarstku. Wprostowałam pobielełe palce i odchrząknęłam.

– W moich marzeniach była to jego głowa – wyznałam oschle, posyłając ostatnie wrogie spojrzenie degeneratowi. Sięgnęłam po serwetkę.

Theo i Jasmine zerknęli we wskazanym przeze mnie kierunku, a na ich twarzach wymalowało się zrozumienie. Skupiłam się na wycieraniu dłoni, gdy nagle dotarł do mnie poważny głos Theodora:

– Chyba coś się dzieje.

Marszcząc brew, uniosłam wzrok. Z moimi rodzicami i degeneratem rozmawiała widocznie zdenerwowana Lily. Chaotycznie gestykulowała, była bardziej błada, choć to przy jej porcelanowej cerze wydawało się niemożliwe. Wszyscy mieli nietęgę miny.

– Rzeczywiście, coś nie gra – burknęłam, odrzucając serwetkę.

Wstałam od stołu, a w tym samym momencie mama spojrzała w moim kierunku. Delikatnym skinieniem kazała mi podejść. Zgarnęłam torebkę i nie bacząc na obecność tej kanalii, szybkim krokiem ruszyłam w ich stronę. W ślad za mną poszedł Theo. Słyszałam, jak obiecał Jasmine, że zaraz wróci.

Kiedy dotarłam do mamy, popatrzyłam jej w oczy.

– Co się dzieje? – zapytałam od razu.

Lily rozejrzała się wokół, po czym gestem dłoni wskazała, abyśmy poszli za nią.

– Zabiorę dzieci i pójdę do Jasmine – poinformował tato, a mama od razu potaknęła.

Z tonu jego głosu wywnioskowałam, że bardzo nie chce być świadkiem wydarzenia, które miało mieć miejsce. Wraz z bliźniakami skierował się do naszego stolika. Zająłam jego miejsce

u boku mamy. Na całe szczęście degenerat przykleił się do Lily, z którą wyszedł z sali.

– Co się stało? – wyszeptałam.

Mama spojrzała na mnie z nieukrywanym zdenerwowaniem.

– Matt skrzył kostkę.

W pierwszej chwili uznałam, że sobie ze mnie żartuje, ale na jej poważnej twarzy nie było śladu rozbawienia. Theo uniósł brew.

– Nie mówisz poważnie – jęknęłam męczeńsko. – Nie da się być aż takim łama...

Nie pozwoliła mi dokończyć. Zamiast tego złapała za moją rękę i pociągnęła mnie w stronę foyer. Theo zrównał z nami krok. Uszczypnęłam się w nadgarstek, mając nadzieję, że to mi się śni. Niestety nie obudziłam się w swoim wygodnym łóżku z baldachimem. Nie mogłam mieć aż takiego pecha, aby mój partner w dzień tak ważnego wydarzenia skrzył kostkę. Nigdy nie tańczyłam z nikim innym!

Z foyer przeszliśmy w głąb domu. Szliśmy cichym korytarzem, a stukot naszych szpilek i obcasów Theodora przysparzał mi migrenę. Po dłużących się w nieskończoność kilkunastu sekundach doszliśmy do gabinetu Lily. Mama bez pukania otworzyła drzwi i wparowała do środka, więc poszliśmy w jej ślady.

W małym, gustownie urządzonym pokoiku też pachniało lawendą. Świeciły się wszystkie światła. Widok, jaki zastałam, wywołał we mnie chęć parsknięcia śmiechem. Powstrzymałam się w ostatniej chwili.

Luke z nietęgą miną opierał się tyłem o biurko. Był zamyślony. Degenerat stał obok, ale nie poświęciłam mu ani sekundy uwagi. Lily siedziała przy Matcie na beżowej kanapie. Mój nieszczęsny partner miał na sobie garniturowe spodnie i koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Wymięta marynarka wraz z krawatem leżała wciśnięta pomiędzy dwie poduszki. Stopę położył na ustawionym przed kanapą stolku. Była spuchnięta.

– A więc da się mieć aż takiego pecha – rzuciłam, nim zdążyłam przemyśleć swoje słowa.

Matt popatrzył na mnie ze skruchą.

– Przepraszam, Victoria – powiedział zmieszany. – Dziesięć minut temu schodziłem ze schodów i się poślizgnąłem. Myślałem, że dam radę, ale nie mogę nawet na niej stanąć.

– Nic się nie stało, synku. – Lily pogładziła go po głowie, odgarniając przy tym kilka blond kosmyków z jego spoconego czoła. – To nie twoja wina, zdarza się. Lekarz już jedzie.

Założywszy ręce na piersi, oparłam się o ścianę obok okna. Zastanawiałam się, jak rozwiązać ten problem. Ja nie miałam zamiaru się w to angażować.

– Co z walcem? – odważył się zapytać Theo. – Zostanie odwołany?

– Wykluczone – odparła stanowczo Lily.

Zaczęłam liczyć wdechy.

– Od stu dziewięćdziesięciu dwóch lat nie było takiej sytuacji. To tradycja, a dziś to szczególnie ważne, ponieważ Luke ma urodziny. Nie możemy odwołać tego tańca. Rhys nigdy się na to nie zgodzi, nawet w takich okolicznościach. Zwłaszcza że są tu dziś jego rodzice i reszta rodziny.

– Więc ja też nie zatańczę – odezwałam się. W pomieszczeniu zapanowała pełna napięcia cisza. Ze stoickim spokojem spojrzałam w szmaragdowe oczy Lily. – Zrezygnuję dziś, przecież nic się nie stanie, jak raz mnie tam nie będzie.

– Nie możesz, musi być osiem par – westchnęła Lily. Przytknęła palce do skroni. – Nie więcej, nie mniej, choreografia jest na osiem par. W dodatku jesteś w pierwszej, prowadzisz. Najlepiej znasz układ, musisz zostać. To pewne. Po prostu znajdziemy ci kogoś, kto zna go tak samo doskonale i będzie twoim partnerem tanecznym na ten wieczór. Macie jakieś pomysły?

Kilkusekundowe niezręczne milczenie było bardziej niż wymowne.

– Theo doskonale zna układ. Niech zatańczy z Victorią – wtrąciła się mama. Stała przy regale z książkami z dłońmi opartymi na biodrach. – Wtedy z Jasmine może zatańczyć... ktoś inny, ktokolwiek. Ktoś, kto to umie. Znajdziemy kogoś, na Boga, przecież to tylko walc!

– Wykluczone – powiedział twardo Theodor. Wyraz jego twarzy wskazywał na to, że ten temat nie podlega dyskusji. – To pierwszy raz Jasmine, muszę z nią być. Victoria nie może zatańczyć z tatą?

– Tańczyć pierwszego walca z dzieckiem mogą jedynie Mitchellowie – odparł cicho Luke. – Taka tradycja. Może i to by jakoś przeszło, gdyby dziś nie było dziadków i naszej rodziny. Ale są. Pilnują tego, mogą zrobić aferę. To część naszego dziedzictwa, a atmosfera jest dość... napięta – dodał ciszej. Posłał Lily dziwne spojrzenie, którego znaczenia nie potrafiłam zinterpretować. Dostrzegłam w nim coś na kształt żalu. – Z Victorią musi zatańczyć ktoś młody. Najlepiej ktoś w zbliżonym do nas wieku.

Lily przetknęła ślinę, jakby zdenerwowała się jeszcze bardziej.

Miałam ochotę się zaśmiać. Już od dawna byłam pewna, że w końcu się przejadą na przestrzeganiu tych durnych staroświeckich zasad.

– A ty, Luke? – zapytała mama. Pstryknęła palcami, jakby nagle ją oświeciło. – Tańczysz dziś z Amelią Brown?

Luke pokręcił głową.

– Dziś są moje urodziny. Zgodnie z tradycją tańczę z mamą. Amelii nie ma na przyjęciu.

– Nie znam nikogo, kto znałby dobrze ten układ, a przecież nie będę chodzić i pytać gości, czy przypadkiem czyjś syn nie potrafi zatańczyć idealnie walca, bo jest mi potrzebny chłopak do pierwszej pary! To niepoważne! – zawołała Lily, nerwowo gestykulując lewą ręką. – Wszystko miało być perfekcyjnie...

Poczułam zdziwienie, bo to był jeden z niewielu razy, kiedy widziałam Lily tak wzburzoną i złą. Na jej policzkach wykwitły rumieńce, szybko oddychała i uniosła głos. Zazwyczaj była oceanem spokoju.

Mama westchnęła ciężko. Po jej minie poznałam, że chce zrobić wszystko, aby pomóc swojej przyjaciółce. Nie wiedziałam tylko, co wymyśli.

– A ty, Nathanielu?

Zacisnęłam szczękę na dźwięk jego imienia. Zmrużyłam oczy i posłałam mamie złowrogie spojrzenie, ale była zbyt zajęta obserwowaniem degenerata. Dostrzegłam, jak Lily gwałtownie unosi głowę. Jej zielone oczy rozbłyły.

– Twoją stałą partnerką do walca jest Mia Roberts, tak? – upewniła się mama.

Zamiast niego odezwała się Lily:

– Zazwyczaj tak, ale dziś przecież jej nie ma. Dwa tygodnie temu zachorowała na zapalenie płuc, jeszcze nie w pełni doszła do siebie, więc zamiast niej i Nathaniela tańczy dziś rodzeństwo Lee – wyszeptała gorączkowo, a ja poczułam, jakby ktoś przyłożył rozgrzane żelazko do mojej klatki piersiowej. – Nate dziś nie tańczy... Zupełnie o tym zapomniałam. Nate może zatańczyć...

Zamarłam, nie potrafiłam nawet przełknąć śliny i zwilżyć wysuszonego gardła. Zerknęłam najpierw na Lily, następnie na mamę, której mina nie wyrażała żadnych emocji, a potem na Theo. Maskował śmiech kaszlem. Lily taksowała poważnym wzrokiem swojego najmłodszego syna, więc i ja zdecydowałam się odwrócić głowę.

Nie poruszył się, nawet się nie odezwał. Ukrywał dłonie w kieszeniach garniturowych spodni i wydawało mi się, że toczył niemą rozmowę ze swoją matką. Żyłam nadzieją, że się jej sprzeciwi, że ktoś uzna to za nie najlepszy pomysł, że znajdzie się inne rozwiązanie. Jak na złość wszyscy byli cicho, a ja coraz mocniej wbijałam długie paznokcie w ramiona.

– Musisz to zrobić, Nathanielu – poprosiła cicho Lily. Wyrzaz jej twarzy stał się wręcz błagalny. – Proszę cię, zrób to dla mnie. Wiesz, jakie to ważne.

Nagle Luke odchrząknął. Odbił się od biurka, spojrział na swoją matkę i uśmiechnął się delikatnie.

– Oczywiście, że Nate to robi – odpowiedział pewnie, by następnie zerknąć na swojego milczącego brata i położyć dłoń na jego barku. Spoważniał, a kąci ki ust mu opadły. – Wszyscy wiemy, jak wyglądają sprawy między wami, ale to wyjątkowa sytuacja. Trzeba odstawić pewne... przekonania na boczny tor. Prawda, Nate?

Degenerat wlepił wzrok w twarz Lily, nie przejmując się postawą Luke'a. Milczał, a ja starałam się poukładać myśli. Dalej miałam nadzieję, że Matt zaraz wstanie z miejsca i oznajmi, że zatańczy na jednej nodze.

W końcu degenerat odchrząknął, przełknął ślinę i uśmiechnął się w irytujący sposób.

– Oczywiście. – Skinął głową. – Zrobię to, wiem, że to dla ciebie ważne, mam o. *Ja* nie zawiodę.

Wypowiadając ostatnie zdanie, zerknął ku mnie. Choć jego mina pozostała neutralna, w ciemnych oczach dostrzegłam kpinę. Zaciśnęłam zęby, wyobrażając sobie, że pomiędzy nimi znajduje się jego szyja. Wiedziałam, że specjalnie podkreślił swoją wyższość. *On* nie zawiedzie, ale mogę zawieść *ja*.

Zrobiło mi się gorąco, a wtedy odezwała się moja matka:

– Victoria również się zgadza – zakomunikowała spokojnie i nader poważnie.

Czuźnie rozejrzałam się po pomieszczeniu, by ostatecznie skupić się na mamie. Nie musiała nic mówić, jej niebieskie oczy zdradzały wszystko, co cisnęło jej się na język.

– Wie, że to ważne, i nie chce sprawiać kłopotów, skoro istnieje dobre rozwiązanie problemu. Możemy dziś wszyscy zachować się dorośle. Prawda, Victorio?

Czułam na sobie wzrok wszystkich w pomieszczeniu. Od cynicznego degenerata po rozbawionego Theo i smutnego Matta. Nawet nie zamrużałam, moja brew nie drgnęła. Wytrzymałam spojrzenie mamy, nie chcąc się pod nim ugiąć.

Nie wyobrażałam sobie tego, że się zgadzam, ale jeszcze bardziej nie chciałam, by degenerat był górą. Wiedziałam, że czeka na mój wybuch. Chciał mojej odmowy, aby poczuć się lepiej i obrać narrację, jakoby to on był tym doroślejszym, bardziej zgodnym. Nie zamierzałam oddać mu zwycięstwa.

Zmusiłam się do uśmiechu.

– Oczywiście, mam – odparłam i choć te dwa słowa były jak żyłki w moim gardle, nawet się nie zająknęłam. – Mówiłam, że nie chcę sprawiać żadnych problemów.

Kąciki ust degenerata lekko opadły, kiedy z uśmiechem spojrzałam mu w oczy.

– Ten walc wyjdzie nam pięknie, prawda?

SPIS TREŚCI

ETAP I. ANGOSTURA

- Krok 1. Ważna okazja · 11
- Krok 2. Walc śmierci · 38
- Krok 3. Powiew świeżości · 65
- Krok 4. Magiczny plan · 92
- Krok 5. Siedemnaście minut · 122
- Krok 6. Marsz wstydu · 150
- Krok 7. Zabawne położenie · 174
- Krok 8. Drobną pomoc · 205

ETAP II. UNDERBERG

- Krok 9. Osobiste pytania · 233
- Krok 10. Odpowiedni moment · 258
- Krok 11. Strategiczne znaczenie · 295
- Krok 12. Deska ratunku · 325
- Krok 13. Złota rybka · 354
- Krok 14. Wciągająca telenowela · 379
- Krok 15. Pewien problem · 407
- Krok 16. Święty Graal · 432

Playlistą · 461

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



W niewielkim mieście Naperville, położonym na zachód od Chicago, od niepamiętnych czasów najciekawszym tematem rozmów jest rodzina Mitchellów. W całym hrabstwie DuPage nie ma ani jednego człowieka, który by nie znał tego nazwiska.

Dziewiętnastoletnia Victoria Clark nie może się doczekać momentu, kiedy zacznie studiować medycynę na prestiżowej uczelni w samym sercu Wietrznego Miasta. Pragnie wyjechać z rodzinnego Naperville i zostawić za sobą wszystko, czym dotychczas żyła, w tym niesławną znajomość z Nathanielem – najmłodszym z trzech synów głowy rodu Mitchellów i przyszłym spadkobiercą fortuny.

Victoria jest pewna, że już nigdy w życiu nie natknie się na kogoś, kto irytowałby ją równie mocno jak Nathaniel. Ich długoletni konflikt wzbudza zainteresowanie wśród żądnych plotek mieszkańców, a sprawie nie pomaga to, że rodziny Clarków i Mitchellów są ze sobą zaprzyjaźnione.

Sytuacja znacząco się komplikuje na przyjęciu urodzinowym Luke'a, przybranego brata Nathaniela. W efekcie Victoria jest zmuszona do podjęcia radykalnych działań, by naprawić wszystkie wyrządzone szkody. Dziewczyna ma plan, któremu przyświecają jej własne, ukryte idee. Od tej pory musi prezentować światu inną wersję siebie i przyoblec twarz w sztuczny uśmiech w miejsce zgorzkniałej miny.

Plan ma jedną wadę... Do jego realizacji niezbędny jest Nathaniel.



beYA 18+
beYA.pl

ISBN 978-83-283-9143-7



9 788328 391437

cena: 34,90 zł